

# Nike 2012: proza. Oni mają szansę na statuetkę i 100 tys. zł



Dariusz Nowacki 2012-08-18, ostatnia aktualizacja 2012-08-20 16:42:43.0

Rozpoczynamy prezentację 20 książek nominowanych do tegorocznej Nike, najważniejszej polskiej nagrody literackiej. Dziś - proza. Nominowani będą gośćmi rozpoczynającego się właśnie festiwalu Literacki Sopot

W pierwszej kolejności trzeba by zapytać nie o to, jakie cztery pozycje prozatorskie znalazły się w dwudziestce książek nominowanych w tym roku do nagrody Nike, lecz dlaczego tylko cztery. Trzeba by, ale raczej nie można, wszak wypytywać jurorów nie wypada, a trudno indagować tzw. stan piśmiennictwa czy kulturę literacką - jako byty abstrakcyjne na pewno nie odpowiedzą.

Czy coś te książki łączy, oczywiście poza tym, że są to utwory nietuzinkowe, udane i z pewnością godne lektury? Wspólnego mianownika chyba niepodobna wyśledzić, a i ustanowić - bez posługiwania się bałamutną argumentacją - nie sposób.

Owszem, aż trzy nominowane książki (Magdaleny Tulli, Brygidy Helbig i Michała Witkowskiego) rozpatrywać można w perspektywie autobiografizmu, choć są nim nasycone w różnym stopniu. "Włoskie szpilki" to opowieść jawnie autobiograficzna, w "Drwalu", mimo że jego głównym bohaterem jest warszawski pisarz Michał Witkowski, mamy raczej do czynienia z autokreacją, "Enerdownce i inne ludzie" luźno czerpią z doświadczeń autorki (dotyczy to zresztą tylko kilku opowiadań zgromadzonych w tej książce).

Natomiast od strony personalnej sprawa jest jasna - nominowani to autorzy doświadczeni i uznani, może w mniejszym stopniu uwaga ta dotyczy Helbig, choć przecież jej wcześniejsze utwory prozatorskie ("Pałowa", "Anioły i świnie. W Berlinie!") nie przeszły bez echa. Tulli, Witkowski i Dehnel, dotychczas wysoko notowani na literackiej giełdzie, za sprawą dzieł, które ogłosili w ubiegłym roku, awansowali o kilka oczek. A ponieważ stali się kolekcjonerami licznych i wyłącznie pozytywnych recenzji, trudno dorzucić coś od siebie, zwłaszcza jakiś zaskakujący komplement. Książka Brygidy Helbig była najmniej rozpieszczana przez krytyków, więc od niej zacznę.

## **Brygida Helbig "Enerdownce i inne ludzie", Forma, Stowarzyszenie OFFicyna, Szczecin, Bezzręcze**

Rainer, Dieter, Uwe i Uta, bohaterowie opowiadań Helbig, to byli enerdowncy, ale tacy, którym się nie powiodło. Stali się "obcokrajowcami we własnym kraju". Po zjednoczeniu Niemiec - jak czytamy - "zażądano od nich pełnej asymilacji", zafundowano traumę i upokorzenie. "Wielu z nich, niekoniecznie politycznie zaangażowanych, utraciło (...) pracę. Poobniżano im oceny maturalne, nie uznano wyższych studiów, przekreślono przeszłość i dokonania".

Pisarka przygląda się tym pękniętym biografiami, unika jednak moralizatorstwa i nie namawia nas na współczucie. Pokazuje raczej różne wymiary obcości, bardziej psychologizuje niż

socjologizuje. Mówi na przykład o tym, jak przyciągają się nieszczęścia i zarazem stereotypy. Tytułowy bohater opowiadania "Lieber Reiner" nie radzi sobie w nowym świecie, ucieka od dominującej nad nim Uty w ramiona - jak mu się wydaje - ciepłej i opiekuńczej Polki. Bohaterowie innego utworu, "urzeczeni Słowiankami", regularnie podróżują do czeskiej Pragi. Pisarka oczywiście kompromituje te naiwne wyobrażenia - Słowianki nie pocieszą wysadzonych z siodła dederonów.

Proza Helbig wymyka się politycznej poprawności, tu i ówdzie kompromituje ją i unieważnia. Oficjalnie nikt przecież nie stygmatyzuje nieprzystosowanych do nowych warunków Ossi. Trwa za to w najlepsze gra pozorów. Czytamy w opowiadaniu "Kallemalle": "Od czasu do czasu Uwik jeździł na rozmowy kwalifikacyjne do Berlina albo do Monachium, choć wiadomo, że po siedemnastu latach bezrobocia żadna firma już go nie zechce. Kiedy ma ochotę na jakąś wycieczkę (), stara się tam o pracę, robi wszystko, by zaprosili go na rozmowę. Jobcenter płaci".

Bodaj najważniejszą bohaterką tej prozy jest postać, z którą Helbig podzieliła się własnym doświadczeniem - to prywatna docent ("Die Privatdozentin" - tak brzmi tytuł jednego z opowiadań), wykładająca literaturę polską na uniwersytetach w Berlinie i Pradze, a precyzyjniej mówiąc - ciągle zabiegająca o tę pracę. Ze zmiennym powodzeniem. I znów - oficjalnie nie ma najmniejszego dowodu na to, że jej płeć i polskie pochodzenie to okoliczności dyskryminujące ją na rynku. Ale właśnie te podziały, granice czy uprzedzenia, których nie można wprost wyrazić, dokuczają najbardziej. Pewnie bardziej niż szyby wybite w samochodach na polskich numerach po zachodniej stronie Odry i w autach z niemieckimi blachami po stronie wschodniej.